

# Smak gettowego życia 23. Ulica Smocza

**Kontynuujemy cykl „Smak gettowego życia” Agnieszki Witkowskiej-Krych, w którym autorka przybliżyła m.in. kwestie wyżywienia mieszkańców getta, działalność doraźnie organizowanych punktów dożywiania przeznaczonych dla głodujących mieszkańców oraz kuchni żywiących dzieci i niemowlęta, Transferstelle.**

Autorka opowiada o gmachach Sądów, będących punktem przelotowym dla szmuglujących żywność, zabiegach Janusza Korczaka o pomoc dla Głównego Domu Schronienia, tzw. komitetach domowych, o ludziach i instytucjach, które musiały zmierzyć się z zadaniem niemal niewykonalnym: wykarmienia i uchronienia od śmierci głodowej. Felietony publikujemy na naszej stronie internetowej co tydzień. Zapraszamy do tej niełatwej, opartej na różnorodnej i solidnej bazie źródłowej, lektury.

Urodzony w Warszawie Bogdan (Dawid) Wojdowski, który jako nastolatek trafił do warszawskiego getta, w przejmującej, opartej na faktach i własnych przeżyciach powieści „Chleb rzucony umarłym” kreśli obraz głodu towarzyszący mieszkańcom dzielnicy zamkniętej: „Pierwsze dni głodu najgorsze, potem już można wytrzymać. Najpierw przychodzi znużenie, ciężą ręce i nogi, każde słowo urasta do bolesnego zgiełku w uszach. Barwy nie cieszą oczu, a światło je rani. (...) Ciągle pić się chce, schną spękane usta. Szczęki zaciskają się same i odzywa się ból za uszami na widok cynowej łyżki porzuconej na stole. Wtedy zaczynają się myśli o jeŃeniu, straszne, wyczerpujące rojenia. Źołądek pracuje jak syfon. Wystarczy mu myśl o kawałku brukwi i już zęby rozŃierają z chrzęstem włóknistą miazgę, a sok słabo przypominający czarną rzepę, łagodniejszy w smaku i słodkawy, spływa do gardła i zwilża spuchnięty język, zostawiając w ustach cierpki osad. (...) Od brukwi myśl się odrywa i buja wysoko. — Kiedy przywiozą ten chleb?” (1971, s. 24-25).

Chleb – obiekt pożądania dziesiątek, setek tysięcy ludzi stłoczonych na niewielkim obszarze wydzielonym z tzw. Dzielnicy Północnej. Ludzi, których ogromna większość zmarła z głodu, chorób, wycieńczenia, w trakcie akcji wysiedleńczej i w obozie zagłady w Treblince. Żywność: w getcie obok pożądających chleba i marzących o brukwi byli i tacy, którzy stołowali się w kawiarni

„L'Ourse”, a w „Gazecie Żydowskiej” z 1 sierpnia 1941 informowano, że w kuchni przy ulicy Leszno 11 „rozprowadzone zostaną cukierki dla dorosłych oraz dodatkowo dla dzieci o masie 50 gram”. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu miejsca, w którym zdobycie żywności było sprawą ogromnej wagi – warunkującą, choć nie gwarantującą przetrwania.

Prof. Konrad Zieliński, kierownik działu naukowo-badawczego Muzeum Getta Warszawskiego

## Ulica Smocza

Częstym widokiem na ulicach getta byli żebracy proszący przechodniów o jedzenie lub datki na jego zakup. Byli to zarówno dorośli, jak i dzieci, którzy błaganiem, a nierzadko także śpiewem, czy grą na instrumentach próbowali zjednać sobie litość i uzyskać jakąkolwiek jałmużnę. O jednej z takich scen, rozgrywającej się właśnie na ulicy Smocznej, pisał Janusz Korczak. W jego tekście zatytułowanym Dwie trumny i w założeniu przeznaczonym dla wychowanków prowadzonego przez niego Domu Sierot, czytamy: *„Znacie ulicę Smoczą. Taka była jak zawsze. Tylu ludzi – tłoczą się – śpieszą się – kłócą się i targują – wykrzykują, co ma kto na sprzedaż: ten kartofle, ten papierosy, ten garderobę, ten cukierki. A piękny chłopiec cicho, bardzo cicho, najciszej – leżał na śniegu, leżał na białym, leżał na czystym białym śniegu. Obok niego stała matka i powtarzała raz po raz: «Ludzie, ratujcie». To była z pewnością jego matka. – Tylko te dwa słowa – i nie krzyczała – powtarzała wyraźnym szeptem tylko to i nic więcej: «Ludzie, ratujcie, ludzie, ratujcie». A ludzie przechodzili, nikt go nie ratował – nie robili nic złego, bo ratunek nie był mu już potrzebny. Leży cichy i taki pogodny, tak jasny na białym śniegu. Usta ma uchylone, jakby uśmiechał się – nie zauważyłem, jakiego koloru wargi, ale chyba różowe. I zęby białe. I oczy ma uchylone, a w jednym oku, w samej źrenicy – mała iskierka, chyba gwiazdka najmniejsza z małych – świeci gwiazda. «Ludzie, ratujcie, ludzie, ratujcie». Niepotrzebny ratunek, że cicho leży sobie i wygodnie na białym śniegu. Niegłodny już, nie jest mu zimno, tylko jedna ręka trzyma kieszeń palta; a druga ręka biała, nie sina, nie granatowa, nie odmrożona, biała i gładka. – Drugą rękę cicho i łagodnie trzyma chłopiec na śniegu”* (Janusz Korczak. Pamiętnik i inne źródła z getta, oprac. Marta Ciesielska, Warszawa 2012, s. 230-231.).

Umierający z głodu ludzie byli częścią gettowego krajobrazu. O ile na początku ich obecność mogła budzić odruchy współczucia, o tyle wraz z upływającym czasem oraz z coraz bardziej powszechnym ubóstwem, powszedniała. Siedzący na ulicach żebracy, a później także leżące, często nagie ciała zmarłych z głodu ludzi przestawały dziwić. To, co jednak chyba do końca istnienia getta bulwersowało przechodniów, to dziecięce trupy nakryte plakatami różnorodnych akcji dobroczynnych. Pisała o tym między innymi Rachela Auerbach: *„Życie, zwłaszcza życie tak dojrzałe do śmierci jak nasze w zamkniętym mieście, preparuje niekiedy przedziwnie jaskrawe symboliczne skrót, niczym melodramatyczne pomysły banalnego filmu. Oto raz widziałam na własne oczy opodal bramy domu, gdzie mieści się kuchnia i zarazem rejon policji żydowskiej, u wejścia do cukierni, trupa dziecięcego przykrytego płachtą plakatu Miesiąca Dziecka”* (Rachela Auerbach, *Pisma z getta warszawskiego*, Warszawa 2015, s. 125.). W podobnym tonie wypowiadał się Stefan Chaskielewicz, który zaobserwował równie farsowo-makabryczny obrazek na ulicy getta – trup dziecka przykryty był tym razem plakatem z napisem „Nasze dzieci muszą żyć” (Stefan Chaskielewicz, *Ukrywałem się w Warszawie*, Kraków 1988, s. 116). Emanuel Ringelblum dostrzegł zaś widoczne gołym okiem marnotrawstwo i pisał, że akcję tę „prowadzono przy pomocy ogromnej reklamy plakatowej (co dwa, trzy dni nowy afisz), wydatkowano więc na to masę pieniędzy” (Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 335).

Po latach komentowała tę nieszczęsną kampanię reklamową również Maria Czapska, pisząc, że plakaty te: *„głosiły opiekę nad dzieckiem – największą wartością narodu. [...] Pod zdartymi plakatami leżały trupy dziecięce, inne jęczały pod ścianami: «głodne jesteśmy»”* (Maria Czapska, *Gwiazda Dawida. Dzieje jednej rodziny*, Londyn 1975, s. 20.). Kontrast między pełnymi dobrej woli hasłami pochodzącymi z kolorowych afiszy a głodową rzeczywistością obserwowaną na co dzień na ulicach getta musiał być porażający. Nawet dla tych, takich jak Maria Czapska, którzy mieszkali poza murem i w getcie bywali okazjonalnie lub tylko o nim słyszeli.

**Agnieszka Witkowska-Krych** – antropolożka kultury, hebraistka, socjolożka, w ostatnich latach kustoszka w Muzeum Warszawy, badaczka życia i spuścizny Janusza Korczaka, współpracowniczką Fundacji Forum Dialogu i Centrum Kultury Jidysz, autorka tekstów o „sprawach ostatnich” – ostatniej drodze Korczaka i jego podopiecznych, ostatnim przedstawieniu

wychowanków żydowskiego Domu Sierot i ostatnich zapiskach w Korczakowskim Pamiętniku.

Zdj. Ulica Smocza 10 i 8, przeprowadzki przed zamknięciem getta, X-14 XI 1940 r. (APW zbiór Zimmermana ZESPÓŁ 2230)

---

**Data publikacji:** 2020-04-20

**Data wydruku:** 2023-05-29 21:29

**Źródło:** <https://1943.pl/artykul/smak-gettowego-zycia-23-ulica-smocza/>